

WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

PRENUMERATA:
Z przesyłką pocztową i odnośzeniem do domu kwartalnie 3 zł.

№ pojedynczy 50 gr.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Łomży.

**Wychodzi dwa razy na miesiąc —
1 i 15 każdego miesiąca.**

**Redakcja i Administracja:
Łomża, Dworna 2.
Konto czekowe P. K. O. 62950.**

OGŁOSZENIA:

$\frac{1}{1}$ str. 60 zł. $\frac{1}{2}$ str. 30 zł.
 $\frac{1}{4}$ str. 15 zł. $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.
 $\frac{1}{16}$ str. 5 zł.
Drobne 20 gr. za wyraz.

ROZBUDOWA MIAST.

Sprawa usunięcia głodu mieszkaniowego drogą rozbudowy miast należy od szeregu lat do najważniejszych zagadnień społecznych i wymaga od państwa i społeczeństwa wielkiego wysiłku. Zastój w ruchu budowlanym wywołuje stagnację w przemyśle budowlanym i pozbawia pracy setki tysięcy robotników, a pośrednio, przez brak mieszkań i ciasnotę mieszkaniową, sprzyja szerzeniu się najrozmaitszych epidemii, zabójczo działa na fizyczne i moralne zdrowie milionów obywateli Rzeczypospolitej, wyrządzając przez to nieobliczalne wprost straty państwu i społeczeństwu. Więc też nie dziwnego, że przez Sejm Ustawodawczy zostały uchwalone ustawy: z dnia 1 sierpnia 1919 r. w przedmiocie utworzenia państwowego funduszu mieszkaniowego i z dnia 26 września 1922 r. w przedmiocie rozbudowy miast. Obie te ustawy pozostały martwą literą, przyczem druga z nich, ważność której była uwarunkowana wydaniem do niej przepisów wykonawczych, w przeciągu prawie trzech lat nie doczekała się wydania takowych przepisów i z tego powodu nie mogła być stosowana na praktyce. Główną przyczyną niezrealizowania powyższych obu ustaw był brak stałej waluty i nieład, panujący w naszych stosunkach finansowych. Jednakowoż kryzys mieszkaniowy i ściśle związana z nim rozbudowa miast gwałtownie domagały się od państwa należytego uregulowania, jak ze strony prawnej, tak również i ze strony finansowej. Wyrazem poczynań rządu i ciała ustawodawczych w tej dziedzinie jest ustawa z dnia 29 kwietnia 1925 r. o rozbudowie miast (Dz. U. R. P. № 51, poz. 346). Ponieważ ustawie tej sędzonym będzie

odegrać w życiu miast polskich doniosłe znaczenie, więc w celu zapoznania z nią jaknajszerszego ogółu obywateli, postaramy się w streszczeniu przytoczyć ważniejsze artykuły.

Cel i zadanie ustawy określa art. 1. „Gminy miejskie, w których ruch budowlany jest w zastoju lub niedostateczny i w których istnieje brak mieszkań, obowiązane są podjąć akcję, mającą na celu poprawę tych stosunków w myśl postanowień, objętych niniejszą ustawą”. Artykuły 2-gi i 3-ci mówią o tem, że „przeprowadzenie akcji zapobieżenia brakowi mieszkań powierzy rada miejska magistratowi, a w większych miastach — komitetowi rozbudowy miasta, który jest urzędem miejskim, podległym magistratowi”. Komitet rozbudowy składać się będzie z 4 do 12 członków, powoływanych na wniosek magistrata przez radę miejską z liczby osób, stale w mieście zamieszkałych, chociażby one nie należały do składu rady lub magistrata. Na czele Komitetu stoi prezydent miasta, względnie burmistrz lub jego zastępca. Członkowie, powołani do Komitetu, spełniają swoje obowiązki honorowo. Do Komitetu delegują przedstawicieli z głosem doradczym, odpowiednie władze państwowe różnych instancji.

Zadaniem magistrata lub komitetu rozbudowy (art. 4) będzie: 1) budzenie inicjatywy prywatnej w zakresie ruchu budowlanego; 2) prowadzenie samodzielnej akcji budowlanej celem pomnożenia liczby lokali mieszkalnych w mieście. Dla osiągnięcia powyższych celów magistrat lub komitet rozbudowy: a) pomaga spółdzielczym stowarzyszeniom mieszkaniowym, instytucjom społecznym, osobom prywatnym i spółkom w budowie domów mieszkalnych przez odstąpienie grantów

pod budowę drogą sprzedaży, wieczystej lub czasowej dzierżawy, lub na prawie zabudowy, przez dostarczenie materiałów budowlanych; b) nabywa tereny pod budowę domów drogą umów dobrowolnych, obejmuje granty, leżące w sferze interesów miasta, które na zasadzie ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o reformie rolnej i niniejszej ustawy będą przekazane gminom miejskim; c) buduje nowe domy mieszkalne, nabywa w drodze umowy dobrowolnej lub wyłączenia granty, położone w obrębie miasta; d) gromadzi materiały budowlane drogą produkcji własnej lub zakupu; e) nakazuje właścicielom domów zniszczonych i niezamieszkałych naprawę i doprowadzenie tych domów lub lokali do stanu mieszkalnego, a także właścicielom domów zamieszkałych, których stan tego wymaga, naprawę lub odnowienie, umożliwiając uskatecznienie robót nakazanych przez wystarczającą pożyczkę; w razie niewykonania naprawy lub odnowienia domu czy mieszkania w terminie odpowiednim, wyznaczonym przez Magistrat lub Komitet Rozbudowy, ten ostatni wykonywa to sam lub powierza osobie trzeciej na koszt właściciela.

Gdyby okazało się, że granta budowlane nabywane drogą umów dobrowolnych czy też przydzielone miastu z gruntów, przeznaczonych na reformę rolną, na cele rozbudowy nie wystarczają, wolno będzie przystąpić do wyłączenia potrzebnych gruntów. Przez tego magistratom lub Komitetom Rozbudowy przysługuje prawo przymusowego objęcia w zarząd przedsiębiorstw, wytwarzających materiały budowlane, o ile te przedsiębiorstwa znajdują się: a) w miastach poniżej 25.000 mieszkańców w obrębie granic miasta, b) w miastach, liczących

powyżej 25.000 mieszkańców, w odległości do 10 kilometrów od środka miasta; c) w miastach powyżej 500.0000 mieszkańców w odległości do 15 kilometrów od środka miasta, — jeżeli właściciele tych przedsiębiorstw nie chcą ich archonąć, mimo ofiarowanej pomocy ze strony miasta.

Przedmiotem wywłaszczenia mogą być: 1) niezabudowane grunty budowlane i 2) budynki, których budowa została wstrzymana, lub też budynki, grożące zawaleniem się. Przed wywłaszczeniem magistrat lub komitet rozbudowy obowiązany jest, rezerwując na ten cel odpowiednie kredyty, wezwać właściciela, aby: przy budynku niedokończonym w terminie sześciu miesięcy podjął budowę i w przeciągu dwóch lat ją ukończył; przy budynku, oznaczonym za pustkę, poczynił w wyznaczonym terminie odpowiednią naprawę, a przy gruntach niezabudowanych przystąpił do ich zabudowania. Dopiero po bezskutecznym upływie wyżej wymienionych terminów następuje wywłaszczenie odnośnych obiektów.

Orzecznictwo o potrzebie, przedmiocie i rozciągłości wywłaszczenia i o wysokości odszkodowania należy: dla miast niewydziałonych z powiatu, do władzy administracyjnej pierwszej instancji (starostwa); dla miast wydzielonych z powiatu, do władzy administracyjnej drugiej instancji (województwa), a na terenie m. st. Warszawy — do Ministra Spraw Wewnętrznych. W razie sporu o wysokość odszkodowania rozstrzygają sądy w drodze postępowania bezspornego. Wywłaszczonemu przysługuje prawo żądania uchylecia wywłaszczenia, gdy wywłaszczone objekty nie zostaną w odpowiednich terminach na cele rozbudowy należycie wyzyskane.

Grunty i zabudowania państwowe, zbędne dla potrzeb Państwa, leżące w sferze interesów miasta, przeznaczone w uchwalonym przez radę miejską, a zatwierdzonym przez Min. Rob. Publ. programie rozbudowy miasta na cele użyteczności publicznej (alce, zielone, place, parki, szkoły, szpitale i t. p.), mają być odstąpione miastu bezpłatnie, na cele zaś budowy domów prywatnych — za odpowiednim wynagrodzeniem.

Dla okazania pomocy kredytowej miastom na cele rozbudowy, art. 12 ustawy przewiduje: 1) kredyty budowlane, udzielane nie dłużej jak na 1½ roku, do wysokości 80 proc. kosztów budowy łącznie z wartością placu, która nie może przewyższać 20% ogólnych kosztów budynku. Kredyt ten ma być czerpany ze

specjalnego Fundusza Gospodarczego, utworzonego z części pożyczki amerykańskiej; 2) kwoty, uzyskane ze sprzedaży listów zastawnych i obligacji, wypuszczonych przez odpowiednie instytucje finansowe w celu konwersji wymienionych wyżej kredytów budowlanych na kredyty amortyzacyjne długoterminowe, najwyżej na lat 30; 3) wpływy z państwowego fundusza rozbudowy miast, głównym źródłem którego ma być państwowy podatek od lokali i placów budowlanych niezabudowanych. Podatek ten od lokali będzie wynosił 6% przedwojennego komornego, a od placów 1% wartości.

Pożyczki powyżej wymienione na wniosek magistrata lub komitetu rozbudowy będą udzielane przez specjalne instytucje finansowe, wskazane przez Ministra Skarbu. Listy zastawne i obligacje będą gwarantowane przez Państwo i miasta do ogólnej wysokości 500 milionów złotych i będą zabezpieczone na hipotekach nieruchomości, które z tych pożyczek korzystać będą.

Pragnąc zachęcić ludność miast do budowania domów mieszkalnych ustawa przewiduje szereg alg podatkowych dla nowopobudowanych domów do 31 grudnia 1930 roku.

Miejmy nadzieję, że kryzys mieszkaniowy i bezrobocie, drogą wielkiego wysiłku społeczeństwa i państwa, zostaną przełamane i że ustawa o rozbudowie stanowić będzie punkt zwrotny w rozwoju miast polskich.

Inżynier Józef Sienkiewicz.

Uplywa szybko czas..

Uplywa szybko czas,
Przemija życia szal,
Jutro nie będzie nas —
I śladu z naszych ciał.

A tylko pracy czyn
Zostawi wspomnień moc,
Gdy ludzkich krzywd i win
Okryje mroku noc

Więc póki starczy sił
Budujmy trwałe gmach —
Niech fundamenty z brył
Sięgają aż pod dach.

Niech kłótnie znikną, spór
I nienawiści wrzód,
Jedności naszej mur,
Niech zdobi przyszły gród.

Odwiecny czycha wróg:
Gotów jest wejść w nasz Kraj,
Przestąpić Polski próg,
By swój załczyć raj

Więc póki jeszcze czas
I serce bije nam —
Złączmy się wszyscy wraz,
By bronić kraju bram

Juljan Żołnowski.

Na tle tragedji wileńskiej.

Zapewne nikt z nas nie ochłonął jeszcze z wrażenia, jakie wywarły wstrząsające wypadki wileńskie i nieprędko się to stanie

Żadne, najsilniejsze nawet określenie nie odda grozy tej tragedji. Z jakiegokolwiek strony przystąpimy doń, będzie ona zawsze przerażającą otchłanią ciemnych mocy, nie mających nazwy.

Stosunkowo najlepiej prezentować się będzie, gdy rozpatrzmy to pod kątem widzenia podwładnych i władzy — banta, posuniętego aż do krwawego terora. Byłby to dla faktu samego i dla szeregu zaskorupałych w formalistycie, a apojonych stanowiskiem swoim kierowniczem, określnik najłagodniejszy. Lecz mimo najgorętszej chęci sprowadzenia wszystkiego do takiej płaszczyzny, która mogłaby najbardziej odpowiadać istocie rzeczy, to znaczy: podwładni i władza, prawda krzyczy głośno i przerażająco — młodzież i wychowawcy.

„Tout savoir, c'est tout pardonner“ — Wszystko wiedzieć, znaczy wszystko wybaczyć — mówi francuskie przysłowie. Lecz właśnie my stoimy wobec nieskończonych niewiadomych, a przynajmniej tak skłębionych, że trudno jest rozplątać ten węzeł przyczyn. Z grubsza ajęte mogą być w 2 grupy: 1. System szkolny. 2. Newroza powojenna.

Od początku istnienia naszego szkolnictwa, niema pisma, któreby nie rozwodziło się nad złym stanem szkolnictwa i nie podawało tych czy innych sposobów uzdrawiania, nie rzucało jakiejś nowej myśli doskonalenia systemów wychowania i oświecania. Lecz wszystkie te wysiłki giną w morzu zapomnienia, a ludzie, stojący u steru, bądź nie czytają tego wszystkiego, bądź nie biorą pod uwagę, zapewne w mniemaniu, że głowa rządząca nie potrzebuje mieć uszu dla słyszenia obocznych głosów doradczych i oczu do wejrzenia w siebie i skonstatowania stopnia łączności ze społeczeństwem, rodzicami i wychowywanem pokoleniem. Uważają, że wystarczy ślepa i głucha na te ostrzeżenia głowa o zaklepionych komórkach mózgowych, zdolnych do pisania okólników, którym na usługi idzie nieudolnie twarda, bezwzględna, a nadewszystko przeraźliwie zimna ręka wykonawcza. Uogólnienie to nie jest błędną przesadą, bo jeśli nawet znajdują się w szkolnictwie inni ludzie, — są to bardzo nieliczne jednostki i to przeważnie u dołu. Pozostała reszta, albo karcera i ezezy formalizm, albo apojenie,

aż do zaślepienia, władzą, albo zaciekli nie przebierający w środkach reakcyjności, albo — co najgorsza — kojarzenie tych cech.

Lecz nawet wobec tych surowych dla nauczycielstwa zarzutów, całej odpowiedzialności za tragedję wileńską złożyć na nie nie można. Wchodzi tu w grę czynnik uboczny, lecz równie silny, a jest nią newroza powojenna.

W ciągu ostatniego 10-ciolecia obecna młodzież, jako dzieci, wzrastała pod wpływem wstrząsów wojny wszechświatowej, oswajała się z nieopisanymi jej okrucieństwami, a częstokroć przeżywała je sama. Obecnie żyjemy w okresie likwidacji tego wielkiego pobjowiska, w okresie przekształceń i przegrupowań politycznych, państwowych, społecznych, partyjnych. Jeszcze głośnie są echa barzy dziejowej, jeszcze niedawno błyskało się na Łotwie, jeszcze wczoraj były piorany w Sofji, jeszcze wciąż dymi wulkan sowiecki, a wybór Hindenburga jest jego tragikomicznym aragowiskiem.

W tym pierścieniu żyjemy wszyscy z dnia na dzień, wstrząsani co chwila nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz, tragedjami, jakimi niewątpliwie były zaburzenia grudniowe 1925 r., zakończone mordem pierwszego Prezydenta. Jeżeli dorośli ludzie, którzy naogół z wiekiem tępiją pod względem wrażliwości odczuwać, zdradzają silne zdenerwowanie, kończąc się częstokroć samobójstwem nawet u wojskowych, ludzi skądinąd bardzo zahartowanych, — to dla dzieci i młodzieży, dla okresu ich rozwoju fizycznego i intelektualnego — epoka obecna jest wprost zatrawiająca.

Jakież jest z tego wyjście?

Jakie sposoby zaradzenia złemu? Epoki się nie zmienia, wstrząsów się nie uniknie. Należy więc odpornie rosnące pokolenie zarówno fizycznie, przez specjalną hygienę i odżywianie, jak i duchowo przez otoczenie ją dobrą opieką wychowawczą, zarówno w domu jak w szkole.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają nawet w najogólniejszym zarysie ująć niedomagania w systemach wychowawczych i szukać nowych form metodycznych. Musimy stwierdzić tylko z całą stanowczością, że wychowawców nie mamy zarówno wśród rodziców, jak zawodowców. Mamy trochę piszących o wychowaniu teoretyków i bardzo nikłą liczbę wykonawców, praktyków, przeważnie amatorów. Mamy rodziców, traktujących dzieci w pierwszych latach, jako miłą zabawkę, a w późniejszych — jako kłopot, wreszcie wydających za mąż córki,

lub cieszących się z kariery synów. Mamy nauczycieli, posiadających mniejsze lub większe zasoby wiadomości i dzielących te zasoby za pomocą różnych metod, a najczęściej z ich pominięciem, między dziećmi i młodzieżą, ale są to w olbrzymiej swej większości ludzie, rekrutujący się z pod znaku: trzeba coś zrobić, aby żyć! Tacy są może nienajgorszymi wykładawcami, lecz nigdy wychowawcami.

A jak się praktykuje w całym szkolnictwie? Nauczyciele są zarazem wychowawcami. W szkole powszechnej siłą konieczności, a w szkole średniej mianuje się z pośród zespołu nauczycielskiego pewne jednostki dla wystawiania stopni uczniom pewnej klasy lub załatwiania drobnych czynności administracyjnych. Po roku ta klasa otrzymuje innego wychowawcę i t. d. Bardzo często zdarza się, że nauczyciel-wychowawca nawet nie wyklada w tej klasie — jakże więc może ją znać?

Wychowawców nie mamy, a mieć musimy, począwszy od matki, ojca, niańki, bony, skończywszy na wyższych szczeblach nauczania. Musimy mieć rodziców-wychowawców, rozumiejących, że dziecko, to nie zabawka, zmartwienie lub niewiadomo co, ale przyszłe społeczeństwo, że wychowanie dziecka, to wielka odpowiedzialność, której lekceważyć nie wolno.

Musimy mieć nauczycieli-pedagogów-wychowawców, a nie ludzi od brania pensji za robotę swoją, modlących się: przestań mi karać, Panie, za grzechy moje, nauczaniem cudzych dzieci.

Świadomy celów swoich wychowawca nie wyrwie odrazu zła społecznego z korzeniem, ale znakomicie je zneutralizuje — odbierze mu ostrość i dzikość przejawów.

A. K.

Socjaliści wśród młodzieży.

Stała się rzecz niesłychana: młodzież ucząca się w Łomży wydała socjalistyczną jednodniówkę, pod nazwą „Pochodnia”. Zawrzało w sferach reakcyjnych i aradżono zwołać zebranie rodziców, na którym starano się całą winę, a według mnie zasługę, włożyć na moje barki. Wobec czego jestem zmuszony podać do publicznej wiadomości następujące fakty.

Ze wstydem przyznać się muszę, że dotąd nie miałem ani jednego zebrania z młodzieżą uczącą się, na którym bym agitował ją na Socjalizm. Związek Polskiej Młodzieży Socjalistycznej powstał w Łomży bez mego bezpośredniego wpły-

wu, jako filja Zw. Pol. Mł. Socjalistycznej w Warszawie, organizacji najprawidłowiej legalnej i działającej jawnie.

Do mnie zwróciła się młodzież z prośbą o pomoc w wydaniu jednodniówki i na to jaknajchętniej zgodziłem się. Moja rola osobista ograniczyła się do napisania 20 wierszy „Do młodzieży”, które podpisałem własnym nazwiskiem.

Wszystkie inne artykuły pisali sami młodzi socjaliści.

To jest strona formalna, a teraz zasadnicza.

Wydając „Pochodnię”, biorę za nią całą odpowiedzialność moralną i będę bronił prawa młodzieży do wypowiedzania swych myśli, chociażbym w szczegółach był nieco odmiennego zdania.

Poczeiwi Rodzice i Ty, poczeiwy Panie Dyrektorze! Was przeraziła „Pochodnia”! Wyście zaczęli krzyżeć, że myśl socjalistyczna „paczy dusze i umysły młodzieży”, że tworzą się „jacejki komunistyczne”, że polska młodzież socjalistyczna „chee rozbroić Polskę, by wydać ją wrogom”, i postanowiliście w przestraszu zwrócić się do władzy administracyjno-policyjnej, żeby ona zabroniła drukowania słowa socjalistycznego!

Wstrzymajcie się Panowie! Wasz apel do pięści policyjnej opóźnił się nieco. Na pomoc Wam w prześladowaniu socjalistów poszliby tylko carscy fioleci żandarmi, którzy już robili to w Łomży, gdy ja byłem uczniem gimnazjalnym. Administracja i policja Rzeczypospolitej Polskiej wie, że socjaliści są pełnoprawnymi obywatelami kraju i że patryjotyzm socjalistów polskich przeszedł ogniową próbę walk o niepodległość i chlubnie został stwierdzony krwią własną.

Nie Wy, patentowani szowiniści, tworzyliście bojówki przeciwko siepaczom carskim, nie Wy umieraliście na stokach cytadeli z okrzykiem: „Niech żyje Polska! Niech żyje Socjalizm!” Robili to Okrzeje i Mątwiły — socjaliści polscy.

Nie Wy w połodze wojennej postanowiliście życie swe na kartę, by zdobyć Niepodległość Ojczyzny. Uczynił to socjalista Piłsudski i ci szlachetni, co za nim poszli.

Nie wy broniliście piersią własną zagrożonej przez bolszewików Warszawy, boście uciekali do Poznania, a uczynili to robotnicy — socjaliści, obok chłopów i ofiarnych harcerzy inteligentów.

I nie wmawiajcie Wy w nikogo, że ja potępiam „Harcerstwo” dlatego, że jeden z młodych socjalistów jest zwolennikiem „Wolnego Harcerstwa”. Harcerzy widziałem w pola pod gradem kul, wi-

działem w ciężkich potrzebach wojennych i widzę w codziennej pracy pokojowej. I wierzę, że z harcerczy wyrosnie nowy typ Polaka, który, obok gorącego umiłowania Ojczyzny, potrafi uszanować cudze przekonania i nie będzie wołał policji do zwalczania socjalistów. Wierzę, że harcerz zostanie wiernym swej idei, miłości bliźniego i niesienia mu pomocy bez względu na wyznanie i narodowość. Wierzę, że harcerz, odczuwając nieszczęścia jednostki, odczuje również silnie niesprawiedliwość, czynioną wobec warstw społecznych i całych narodów. I dlatego swoje usługi oddaje chętnie harcierzom. Powiadacie, że socjalizm deprawuje duszę młodzieży, a ja twierdząc, że Wy i Wasza obecna szkoła torturujecie duszę dziecka! Bo któż aczy dziecko jednego dnia, że świat powstał w ciągu 7 dni, a na drugi dzień, a nieraz i na następnej lekcji mówi o systemie słonecznym i geologicznych epokach. Kto mówi raz, że człowiek został stworzony z gliny, a drugi raz nauceza o rozwoju gatunków. Kto mówi, że Jozef zatrzymał słońce, kiedy dziecko wie, że ziemia krąży naokoło słońca. Mówicie o miłości wszechludzkiej, a jednocześnie podniecać nienawiść do innych narodów.

Te sprzeczności waszego systemu wychowania deprawują duszę dziecka a nie socjalizm.

„Jacejki komunistyczne“? Wicie Wy dobrze, że komuniści najczęściej nienawidzą i prześladają socjalistów, ale fałsz ten potrzebny jest Wam dla zastraszenia naiwnych rodziców.

„Antymilitaryzm“. Któż w Polsce może być zwolennikiem militaryzmu wobec pewności, że nasz militaryzm nie podoła nigdy militaryzmom Niemców i Moskali. Kraj nasz nie może zdobyć tyle pieniędzy, co tamci, na uzbrojenie i tyle mięsa armatniego. Rozumie to rząd polski i dlatego wysłał na konferencję rozbrojeniową jen. Sosnkowskiego, który wygłosił tam najbardziej zdecydowaną mowę za rozbrojeniem. Rałanek i bezpieczeństwo Polski leży w rozbrojeniu potężnych naszych wrogów, a więc w powszechnem rozbrojeniu.

Ale perfidją jest twierdzenie, że socjaliści chcą rozbroić tylko samą Polskę. Dopóki potężni sąsiedzi mają broń w rękę, my też musimy utrzymywać wojsko i nauczyć się bronić kraju przed najazdem. Militaryzm jest to idea zaborczości i zdobyczy, my zaś musimy umieć bronić się przed najazdem — to nie militaryzm — to samoobrona.

No, dobrze, ale poco socjaliści wciąż gają młodzież do polityki? Małe nieporozumienie. Gdzie jest polityka w „Pochodni“? Są tam zasadnicze artykuły, omawiające szereg zagadnień z życia młodzieży i całego społeczeństwa. Jeżeli Wy nazywacie polityką organizowanie młodzieży w szeregach Związku Pol. Mł. Socjalistycznej, to taką politykę wyście pierwsi zaczęli. Pozakładaliście szereg kół „Sodalitji Marjańskiej“, „Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej“, „Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“ i t. d.

Wam wolno przy każdej okazji zohydzać wobec młodzieży socjalizm i socjalistów — to nie jest polityką, a gdy młodzież wypowie się za socjalizmem — to polityką. Na takiej podwójnej etyce nikt daleko nie zajechał.

Socjaliści mają takie same prawo do organizowania młodzieży, jak i Wy!

Ku pokrzepieniu Waszych serc, pełnych „miłości“ ku mnie i socjalizmowi, i Waszych głów, stworzonych według wzoru wiernych poddanych cara Mikołaja II, oznajmiam Wam, że o łomżyńską „Pochodnię“ dopomina się młodzież z kilkanastu miast. Takie powodzenie każe mi bić się w piersi z żalu, że wydrukowaliśmy zamało egzemplarzy.

P. P. Szlachetni Rodzice i Opiekunowie! już drugi raz występujecie publicznie i boicie się nazwiska swe podać do wiadomości ogółu. Jest to smutny brak cywilnej odwagi, tymbarziej żęście bardzo gorąco występowali przeciwko mnie tam, gdzie mnie nie było. Żeby Was ośmielić proszę Was, panowie Klepacki, Osiecki i Kalinowski, żebyście występowali z otwartą przybitką.

D-r Mieczysław Czarnecki.

Odpowiedź

Dyrekcji Szkoły Mierniczej.

Każdy obywatel Polski, a tymbarziej niezależna prasa, ma nie tylko prawo leez i obowiązek poddawania krytyce działalności władz i urzędów państwowych, skoro nabierze przekonania, że dana działalność, z tych lub innych względów, jest szkodliwą dla interesów państwa, względnie społeczeństwa. Krytyka tego rodzaju obowiązuje nawet w tych wypadkach, jeżeli szkodliwa działalność nie zawiera w sobie pierwiastków złej woli, a wypływa jedynie z braku należytego zrozumienia i ujęcia danej sprawy. Taki obowiązek spoczywa na prasie, szczególnie w obecnej przełomowej dla

państwa naszego chwili, kiedy ono, a wraz z nim i całe społeczeństwo, przeżywa ostry kryzys finansowy i gospodarczy, kiedy na każdym kroku, z powodu naszego ubóstwa, widzimy tysiące niezaspokojonych potrzeb, kiedy premier Grabski czyni rozpaczliwe wysiłki w celu utrzymania równowagi budżetowej i uchronienia państwa od grożącego mu krachu finansowego, który w swych skutkach dziś byłby stokroć groźniejszym, niż w latach ubiegłych, kiedy tenże Grabski, przy każdej sposobności nawołuje obywateli do robienia oszczędności i ograniczania swych potrzeb do minimum.

Wychodząc z tego założenia, trudno nie przyjść do wniosku, że Dyrekcja Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży mogłaby nieco życzliwiej potraktować „pobudki społeczne“, które skłoniły nas do poruszenia tej sprawy. A już zupełnie nie słusznie wziął p. dyrektor Mejer wyłącznie do siebie końcową awagę o „miejsceowych czynnikach“, gdyż bodaj więcej zawinili w danym wypadku ci, którzy, sprawując opiekę nad państwowymi zakładami drzewnymi w Łomży, nie wystąpili w swoim czasie do odnoszących władz o przekazanie tych zakładów M-wu Oświaty na użytek nowopowstałej Szkoły Przemysłowo-Leśnej.

Przechodząc do analizy komunikatu Dyrekcji Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej, zamieszczonego w poprzednim numerze, uderza przedewszystkiem to, że Dyrekcja, pragnąc osłabić siłę poczynionych zarzutów, stara się zasugerować opinię publiczną twierdzeniem, że autor artykułu jest w danej sprawie kompletnym dyletantem. Radzi ma zwrócić się o informację do ludzi kompetentnych, jak to uczyniła Dyrekcja Szkoły, która przed powzięciem decyzji, wysłuchała miarodajnej, kompetentnej i fachowej opinii takich specjalistów w dziedzinie przemysłu drzewnego, jak profesor politechniki p. Łukasiewicz i inżynier p. Stojewski. Czy p. p. Łukasiewicz i Stojewski taki autorytet posiadają powątpiewać należy, gdyż pierwszy z nich jest specjalistą w dziedzinie wind i dźwigów, a drugi — prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu zwiędzał tartak i opinował o jego użyteczności. Nie możemy również zaliczyć do specjalistów przemysłu drzewnego i samego p. dyrektora Mejera, jako z zawodu agronoma.

Przed tym, niż wystąpiliśmy z krytyką na forum publiczne, zasięgaliliśmy opinii specjalisty, blisko tych spraw stojącego, który z całą stanowczością stwierdził, że dla celów Szkoły Przemysłowo-Leśnej

bardziej nadawałyby się istniejące już wzorowo urządzone zakłady przemysłowo drzewne, po zaprowadzenia w nich niewielkim kosztem suchej dystylacji.

Motywy, przytoczone przez Dyrekcję Szkoły, które miały zdecydować o nieprzydatności tartaku państwowego w Łomży dla potrzeb Szkoły Przemysłowo-Leśnej, nie wytrzymują, naszym zdaniem, krytyki. Przedewszystkiem budowa niewielkiego tartaczka dla potrzeb szkoły będzie skarb państwa kosztowała kilkakrotnie więcej, niż państwo otrzyma ze sprzedaży drogą publicznej licytacji istniejących zakładów przemysłowo-drzewnych w Łomży. Otóż, w najgorszym wypadku, gdyby nawet część tylko urządzeń technicznych i zabudowań była wykorzystana dla potrzeb Szkoły, państwo na tym wiele by zyskało: potrzeby Szkoły zostałyby zaspokojone, a w ręku państwa pozostałby wartościowy obiekt, skazany w przeciwnym razie na zmarnowanie, a co najważniejsze — w obecnym ciężkim położeniu finansowym państwo nie byłoby narażone na niepotrzebny wydatek kilkaset tysięcy złotych. To w najgorszym razie. Jesteśmy jednak przeświadczeni, że gdy się rozpocznie ruch budowlany, tartak próżnować nie będzie. Samo dostarczanie mebli i urządzeń szkolnych dla naszego okręgu stanowiłoby poważny obiekt pracy.

Jeżeli Dyrekcja Szkoły nie poezwałaby się na siłach do uruchomienia i prowadzenia nieczynnych przeszło od roku zakładów przemysłowo-drzewnych w Łomży, to możnaby funkcję tę powierzyć M-owi Dóbr Państwowych, które posiada na miejscu ruchliwego i pełnego inicjatywy przedstawiciela w osobie nadleśniczego p. Szamskiego. Mógłby też objąć tartak Komitet Rozbudowy miasta Łomży, do działalności którego, według nowej Ustawy, należy prowadzenie podobnych zakładów w celu wytwarzania materiałów budowlanych. W tych wypadkach tylko część funduszu, jaki ma być zatrącony na budowę „tartaczka“, uratowałaby wzorowo urządzone zakłady przemysłowo drzewne, w których ucząca się młodzież mogłaby bezpłatnie odbywać studia praktyczne. A tak Szkole wypadnie prawdopodobnie długo jeszcze czekać na wybudowanie i uruchomienie własnego „tartaczka“.

Z powyższego widać, że z tartakiem powtarza się ta sama historia, co przed kilku laty z Domem Ludowym: trzeba było go zniszczyć, aby na jego miejscu wzniesić gmach Szkoły Mierniczej, aczkolwiek odpowiednich na ten cel placów w Łomży nie brakowało.

O POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW

W odpowiedzi p. K. Ryntflejszowi.

Źle jest, gdy ktoś zabiera się do krytyki, nie znając ani historii spółdzielczego ruchu w Łomży, ani jego teraźniejszości.

Za okupacji niemieckiej Powszechna Spółdzielnia Spożyców nie istniała. Wtedy było w Łomży cztery Stowarzyszenia Spółdzielcze, a między nimi I Stow. Spożyców, które prowadzili pp. Jabłkowski, Ciecierski, Tysza, Grochowski, śp. Dardziński i inni ludzie, którzy nie byli i nie są socjalistami. Więc nieprawdą jest, że spółdzielnię „podczas okupacji niemieckiej, wskutek powstałego zamieszania, opanowali socjaliści i dotąd kurczowo trzymają w swym ręku“. Jeśli chodzi o wyrwanie I Stowarzyszenia Spoż. z pod wyłącznego wpływu ludzi partyjnych, to stało się to w r. 1916, gdy, pod przewodem ś. p. mecenasa Chrystowskiego, obalono stary zarząd za niewłaściwą pracę.

Drugą nieprawdą jest, że obecny „zarząd składa się wyłącznie z socjalistów“, gdyż tylko jeden członek jest socjalistą, a 2 innych członków nie.

Nowością dla nas jest twierdzenie, że Rada Nadzorcza Spółdzielni „hołduje zasadom socjalistycznym“. Dotąd nie było nawet okazji przekonać się o tem, ponieważ na posiedzeniach Zarządu i Rady mówimy wyłącznie o sprawach, dotyczących gospodarki spółdzielczej, a nie o socjalizmie. Wśród członków Rady i Zarządu mamy ludzi o najrozmaitszych poglądach, zaczynając od prawicy, idąc przez środek i kończąc na lewicy. Bowiem na terenie spółdzielczości nie pytamy nikogo o jego przekonania polityczne, tylko oceniamy ludzi z punktu widzenia zasad spółdzielczych.

Ten widzi partyjność wszędzie, który sam działa w myśl zasad wyluszczonej w jednym ze wstępnych artykułów „Życia i Pracy“, że należy wszystkie stowarzyszenia opanowywać dla jednego kierunku politycznego, a te, które się opierają — zwalczać. Więc dlatego, że Spółdzielnia nie chce być partyjną organizacją waszą, wmawiacie swym czytelnikom, że jest socjalistyczną „placówką partyjną“.

Zebrań „Spółdzielni“ odbywają się w „Domu Ludowym“, ponieważ większość członków Spółdzielni przyzwyczała się do tego lokalu. Odczyty spółdzielcze i oświatowe są wygłaszane tam, gdzie są słuchacze chętni i łaknący oświaty, a właśnie w Domu Ludowym gromadzą się sfery robotnicze, na których przedewszystkiem opiera się ruch spółdzielczy.

Nikogo nie powinno dziwić, że zjawienie się całej grupy przywódców na zebraniu Spółdzielni, w celu obalenia zarządu i Rady

tylko z przyczyn politycznych, nazwalimy rzucaniem zarzewia walk politycznych.

Czy ideologia socjalistyczna zgodna jest z ideologią spółdzielczości, decyzja o tem należy do samych socjalistów-spółdzielców.

Na ostatnim Zejeździe Spółdzielczym, nie socjalista, tylko kooperatysta i przyjaciel p. prezydenta Wojciechowskiego ob. R. Mielczarski stwierdził, iż ruch spółdzielczy musi opierać się o masy robotnicze i musi iść w harmonji z walką warstw pracujących z ustrojem kapitalistycznym.

Spółdzielczość to nie jest Solidaryzm. Spółdzielczość tworzy nowe komórki przyszłego ustroju po to, by na gruzach istniejącego kapitalistycznego świata powstała Rzeczpospolita Spółdzielcza. A solidaryzm broni obecnego ustroju i chce tylko łagodzić istniejącą walkę. Chce przyłożyć plasterk tam, gdzie jest konieczna radykalna operacja.

Wszystkie dalsze rozumowania na temat ilości członków i ich zakupów, jak również dywidendy od wybranych towarów tylko dowodzą nieznamości rzeczy. W sprawozdaniu wykazano tylko tę ilość wybranych towarów przez członków, na którą członkowie złożyli kartki w buchalterji. Zaraz po walnym zebraniu członkowie znowu zgłosili kartek na wybrane towary za 10.000 złotych. Bardzo wielu członków nie chce zgłaszać kartek na dywidendę i rzeka się swego dochodu na rzecz stowarzyszenia.

Ilość członków nieczynnych powstała skutkiem połączenia 5 stow. w jedno i rozporządzenia p. Prezydenta o waloryzacji wszystkich udziałów, nawet z przed roku 1914. W ciągu z górą 10 lat musiało wielu ludzi umrzeć, wielu wyjechało, a my zmuszeni jesteśmy uważać ich za członków. Liczba 1000 czynnych członków jest dostatecznym dowodem, że czynnie popiera nas prawie połowa ludności chrześcijańskiej miasta Łomży. Przy znanej bierności i braku poczucia organizacyjnego w ludności jest to naszym tryumfem. Proszę nam pokazać choć jedną instytucję na naszym terenie, któraby miała tylu członków?

Narzekanie, że Spółdzielnia dała członkom tylko 4% zwrotu od wybranych towarów, wtedy gdy przed wojną Spółdzielnia dawała najwyżej 2% zwrotu, a obecnie żąda ze Spółdzielni w Polsce, za wyjątkiem naszej, nie przekroczyła tej normy, dowodzi nieznamości kalkulacji i zasad spółdzielczych, które nakazują nam powrót do norm przedwojennych.

Na zakończenie zwracamy się do wszystkich członków Spółdzielni, żeby na następnym walnym zebraniu wskazali nam chociaż jeden fakt partyjności Zarządu, który w większości swej do partji nie należy.

Z A R Z A D,

Szkodliwa robota.

Nie zabierałbym głosu w sprawach Powszechnej Spółdzielni, gdyby p. Ryntflejsz wystąpienie swoje w „Życiu i Pracy“ ograniczył do rzeczowej krytyki działalności władz Spółdzielni, która, moim zdaniem, jest potrzebna, a nawet pożyteczna. Sam, jako przewodniczący Rady Nadzorczej, przedkładając Walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia sprawozdanie za rok ubiegły, zaznaczyłem, że przedsiębiorstwa wytwórcze nie dały oczekiwanych rezultatów.

Wprowadzenie przez p. Ryntflejsza do spraw spółdzielczych polityki uważam za robotę destrukcyjną, a co najważniejsza — nieszczerą. P. Ryntflejsz, w zwalczaniu łomżyńskiej Spółdzielni, posługuje się nie tylko nielstniejącymi argumentami, lecz i hasłami spółdzielczymi, pod którymi z zamkniętymi oczyma podpisałby się każdy socjalista. Tymczasem, kto zna prasę Chrześcijańskiej i Narodowej Demokracji, kto słyszał wystąpienia przedstawicieli tych ugrupowań na wiecach i zebraniach, wie doskonale, że nie mają oni nic wspólnego ze spółdzielczością, przeciwnie apoteozują prywatny handel i przemysł — oczywiście polski i katolicki. Ruch spółdzielczy, nawet na zjazdach spółdzielczych, starają się sprowadzić do walki z handlem żydowskim. Wobec tego szczytne o charakterze międzynarodowym hasła spółdzielcze dziwnie brzmią w ustach jednego z miejscowych filarów Chrześcijańskiej Demokracji i nie wzbudzają zaufania do jego dobrych intencji.

Jeżeli chodzi o mnie osobiście, to, pomimo że zaliczam się do twórców spółdzielczości na gruncie łomżyńskim, że nie mało trudów położyłem na tym polu, chętniebym ustąpił miejsca p. Ryntflejszowi i jego zwolennikom, gdybym miał choć odrobinę pewności, że okazały dorobek społeczny nie pójdzie na marne, albo nie przejdzie w ręce prywatne, jak to miało miejsce z kooperatywą „Rozwoju“ (p. Lisowski) i „Nadzieja“ (p. Mróz).

Wobec braku takiej wiary, w czym nas upewnia i ta okoliczność, że prasa Chrześcijańskiej i Narodowej Demokracji nie zajmuje się sprawami spółdzielczymi — „Dwugroszówka“ wystąpiła przeciwko pierwszemu Kongresowi Spółdzielczemu, a „Życie i Praca“ nie zamieściła nawet drobnej wzmianki o Dniu Spółdzielczym — musimy z konieczności, w wystąpieniu p. Ryntflejsza i planowo zorganizowanym ataku na Walne Zgromadzenie, dopatrzeć się roboty destrukcyjnej — chęci rozbijania, a nie współpracy. Z tego rodzaju objawami walczyliśmy dotychczas i walczyć będziemy, co nie przeszkadza, że będziemy z nie mniejszą energią usuwać wszelkie bolączki wewnętrzne, które mogą się zakraść do każdego organizmu, nie wyłączając gospodarki państwowej.

Fr. Hryniewicz.

Podziękowanie.

Komitet Wykonawczy „Dnia Spółdzielczego“ w Łomży składając podziękowanie Chórowi „Lutni“ za bezinteresowny udział w Akademii Spółdzielczej w dniu 7 Czerwca r. b.

Artystyczna uczta.

Dnia 13 Czerwca r. b. w sali gimnazjum żeńskiego im. M. Konopnickiej, odbył się koncert na rzecz Bratniej Pomocy Szkoły Mierniczej w Łomży z udziałem p. Marii Baderowej, profesora śpiewu z Warszawy, p. Michała Ardatti'ego — artysty Opery Królewskiej w Bukareszcie i p. Witolda Jodko — b. solisty teatrów cesarskich w Petersburgu.

P. Baderowa posiada doskonałą szkołę, która pozwoliła zachować świeżość i giętkość jej dźwięcznego głosu, cokolwiek w niskich tonach zmatowanego. Dla subtelnej odtworczyni najwdzięczniejszą może odpowiadała delikatna, jak pajęczyna, Barkarolla Leoncavalla. Cała słodycz jej sopranu uwydatniała się w duetach, śpiewanych z p. Ardatti'm. Młody ten artysta ma bardzo silny głos, którym włada z wielką swobodą, lecz nie zawsze wiernie oddaje te uczucia, które pieśń każdą cechują w odrębny sposób. Zdaje się, że najbardziej odpowiednim typem jego są kreacje bohaterskie, wymagające większej siły i napięcia, niż ekspresje liryczne.

Oprócz śpiewu, który się słyszy na każdym niemal koncercie, publiczność nasza miała możliwość słyszenia wczoraj bardzo rzadkiego, a nader miłego, jakieśmy się przekonali, instrumentu — cytry. Wykonawca pan Jodko występ swój poprzedził króciutką wzmianką o samym instrumencie. Jest to jeden z nielicznych instrumentów starożytnych, który się przechował do naszych czasów dzięki epoce Odrodzenia, która go z popiołów wskrzesiła. P. Jodko jest widocznie z typu ludzi-entuzjastów: kocha cytrę. To też znane nawet utwory, grane na tym instrumencie, nosiły cechę tego umiłowania. O technicznej stronie trudno jest mówić, wobec nieznamości instrumentu i niemożliwości porównania z innymi odtwórcami, ale pod względem ekspresji — siły i umiejętności oddania uczuć — p. J. stanął na wyżynie. W pierwszej zaraz Fantazji Węgierskiej Bauera zdobył sobie serca publiczności, zachwyconej i zdumionej, jak można było z tak małego, nikłego instrumentu wydobyć tyle ognia, ile wymagają pełne temperamentu utwory węgierskie, tyle szalu opętającego, co i pieściwych, słodkich aż do łkania tonów, które w innych odegranych utworach potrafiły przechodzić w odgłos dzwonów i dzwonek kościelnych. To też publiczność, oklaskująca wprost żywiołowo p. J., nie tyle wyrażała jemu swoje uznanie, ile zadość czyniła swemu wielkiemu zadowoleniu wobec rzeczy dla wielu nowej i bardzo miłej. Muzyka ta potrafiła w starych walcach wiedeńskich pobudzić wyobraźnię do wywołania wizji z przed 100 lat, kiedy to prababki nasze w krynolinach posuwistym menuetowym krokiem sunęły po lśniących posadzkach.

Doskonałą jak zawsze akompaniatarką była p. Jaźwińska.

Wykonawcy, darzeni przez publiczność oklaskami, nie szczędzili numerów nadprogramowych.

Należy tylko podkreślić rzecz niemiłą. Pomimo że koncert rozpoczął się co najmniej z półgodzinnym opóźnieniem, — znaleźli się liczni maruderzy, którzy przychodzili przez pierwszą część koncertu, bezceremonialnie

wchodzili na salę, krzypiąc drzwiami i podłogą, dostawali się do swoich miejsc, witali się ze znajomymi. Żeby tylko to! Działo się to po każdej przerwie, tak że wytworzył się chroniczny niemal ruch na sali, co zarówno przeszkadzało słuchaczom, jak i wykonawcom. Wyraźnie zaznaczał swoje niezadowolenie p. Ardatti, który przyzwyczajony widocznie do poszanowania sztuki, musiał odnosić wrażenie, że znalazł się w jakiejś Psiej Wólce.

A. J.

Z życia Żydów w Łomży.

Łomża w ubiegłym tygodniu gościła słynnego poetę hebrajskiego, oraz członka dyrektorjum Palestyńskiego „Funduszu Odbudowy“ p. Leo Jaffego, który zawitał celem propagowania idei sjonistycznej. Dla przyjęcia gościa wyłonili się specjalny Komitet ze wszystkich ugrupowań sjonistycznych, z przewodniczącym zarządu gminy żydowskiej p. Epsztejnem na czele. Ludność żydowska w dniu 4 Czerwca zgotowała pocie entuzjastyczne przyjęcie na dworcu, gdzie gościa oczekiwały delegacje. Wieczorem tegoż dnia odbyła się uroczysta akademja na cześć poety. Akademję zagał p. Epsztejn, przyczem orkiestra odegrała polski i żydowski hymny narodowe. Po pozdrowieniach gościa przez delegatów, zabrał głos poeta, który w pięknej i poetyckiej formie narysował obraz życia palestyńskiego. Mowa gościa, przyjęta długo nie milknącymi oklaskami, zostawiła na słuchaczach niezatarte wrażenie.

W sobotę, d. 6 czerwca, odbył się w szczerze wypełnionej synagodze, która bez przesady mieściła około 5 ciu tysięcy osób, wiec z udziałem poety, który wygłosił referat p. t. „Naród żydowski a Palestyna“. Przemówienie wywarło tak potężne wrażenie, że mury synagogi drżały od oklasków, mimo to, że w synagodze oklaski nie są przyjęte. W niedzielę odbył się ku czci gościa w pięknie udekorowanych salach Żydowskiego Klubu Obywatelskiego raut z udziałem trzystu najwybitniejszych obywateli miasta z drem Peltynem na czele. Poeta swoją osobą wniósł na raut taki nastrój palestyński i tyle życia, że zatarły się wszelkie różnice społeczne i wszyscy, począwszy od miejscowej inteligencji i kończąc na robotnikach i młodzieży, puścili się w tany.

Po bankietach pożegnalnych, zgotowanych osobno przez młodzież, a osobno przez dorosłych, poeta w piątek, d. 12 czerwca opuścił Łomżę, żegnany na dworcu. Na zakończenie należy dodać, że p. Leo Jaffe objechał w celach agitacyjnych całą prawie Amerykę Północną i południową, że pochodzi z Polski, a ostatnio zamieszkuje w Palestynie.

S. Sap.

Wolna trybuna.

O MOWĘ OJCZYSTĄ.

Każdy naród szanuje swą wiarę i swoje obyczaje, a przede wszystkim pielęgnuje mowę ojczystą. Jest do jeden z najdroższych klejnotów narodowych, w którym każdy obywatel wypowiada swoje najgłębsze myśli i najwznioślejsze uczucia. To też kaleczenie języka w druku i słowie, szczególnie publicznie wypowiedzianym, rani uczucia narodowe.

W roku obiegłym na łamach „Wspólnej Pracy“ zupełnie słusznie poruszona była sprawa o niedomaganiach naszego sądownictwa—o tym, że wybitniejsze jednostki z pośród prawników zgrupowały się w adwokatów, a krzesła sędziowskie z konieczności trzeba było w wielu wypadkach obsadzić b. pracownikami sądowymi, nie posiadającymi studjów prawniczych, względnie rodowitymi Rosjanami lub zraszczonymi Polakami. W tych warunkach nie można się dziwić, że często w przybytkach Temidy rozlega się z za stołów sędziowski i prokuratorskich haniebnie kaleczona mowa ojczysta.

Nie tylko sądownictwo lecz i wojsko wchłonęło sporo obcych żywiołów. Lecz tam było i jest stosowane przymusowe dokształcanie, co wpływa na poprawę stosunków. O podobnych zarządzeniach w sądownictwie—nie słyhać. A szkoda.

Polak.

KRONIKA.

Z Koła Dramatycznego Koło Dramatyczne, na zaproszenie Komitetu uczczenia pamięci Gabryjela Narutowicza, urządziło w zeszłym miesiącu na rzecz zbiórki funduszu na budowę Domu Akademickiego przedstawienie amatorskie.

Wybrano na ten cel sztukę A. Hertza—*U źródła cnót*.

Satyryczny talent Hertza jest znany. Jego komedje mają silne pociągnięcia dramatyczne, nie pozwalające satyrze przejść w humoreskę, gdzie w powodzi śmiechu ginie myśl przewodnia. „*U źródła cnót*“ jest takiem nagromadzeniem błota moralnego, że cnota zaczyna być czemś nudnie paradoksalnym i... chorobliwie nienormalnym. Jednak autor z tej matni wydobyl ją i postawił na dostojnym miejscu, ozdobiwszy jak zwykle koroną celnikową.

Nasi amatorzy, których bodaj czy nie długo nie będziemy musieli nazywać artystami, grali doskonale. A przede wszystkim byli zgrani. Stały zespół, nużący może oczym gramaśnej prowincjonalnej publiczności, doszedł do pewnego stanu doskonałości. Wytworzył specjalizację typów i, stosownie do potrzeby, wybiera z pośród siebie odpowiednich wykonawców ról.

P. p. Czochański i Stefko mają zbyt ustaloną opinię, by o nich coś więcej napisać nad to, że tym razem umieli swoje role i suflera nie było słyhać (sprawozdawca przeprasza za złośliwość.) P. Głowińska, jak zwykle, doskonale i z właściwą sobie szczerością odtworzyła postać pani domu. Natomiast

dużo możnaby powiedzieć o brawurowej grze p. Z. Giergielewiczówny i p. Bogdańskiego, zwłaszcza tego ostatniego. Dał on tak skończony w każdym calu typ moralnego degenerata, że robił wrażenie autentycznego cynika, często spotykanego w życiu wielkomiejskim. Przedstawia on doskonały materiał dla teatrów amatorskich i żalować należy, że opuścił Łomżę P. Giergielewiczówna z wielkim wdziękiem wykonała swoją „niewdzięczną“ i trudną a odpowiedzialną rolę, zręcznie przechodząc z brutalnego tonu dziewczyny z ulicy do łagodnych pieściwych wynurzeń lirycznych nieśmiałego dziewczęcia. Rzykowne i cyniczne sceny oddała z wrodzonym estetycznym umiarem.

Podnieść także należy korzystne zmiany w dekoracjach. Trudniejsza jest sprawa z kostjumami. Te są zazwyczaj takie, na jakie dany amator zdobyć się może. Jest to bolączka wszystkich zespołów dramatycznych na prowincji.

Dzień Spółdzielczy w Łomży. Święto spółdzielcze, po raz pierwszy organizowane w Łomży, wypadło zupełnie dobrze. Wystawy sklepów Spółdzielczych były gustownie udekorowane i zwracały powszechną uwagę. Nad ulicą wisiał transparent. Lokale Spółdzielni Budowlanej i Spółdzielni Rolniczo-Handlowej były przybrane w chorągiewki o barwach tęczy. Najwspanialej był udekorowany dom pracowników Oddziału Związku Sp. Sp. Rz. Polskiej. Punktualnie o godz. 13-tej rozpoczął się wiec. Orkiestra strażacka odegrała szereg utworów. Obywatel Fr. Dąbrowski z Warszawy przemawiał na temat gospodarczego znaczenia kooperacji, D-r M. Czarnecki mówił o przyszłej Rzeczypospolitej Spółdzielczej.

Po południu o godz. 16-tej w sali „Mirage“ odbyła się uroczysta akademja. Kwintet odegrał kilka utworów. Ob. Fr. Dąbrowski mówił o potrzebie krzewienia idei Spółdzielczej wśród młodzieży, chór „Lutni“ dał słuchaczom dużo chwil estetycznego zadecowania, wykonując szereg pieśni. D-r M. Czarnecki mówił o możliwości zrealizowania lepszego ustroju społecznego. Ob. A. Świgoński pięknie deklamował. Obecny rozdano szereg książeczek o spółdzielczości i pocztówek, symbolizujących nasze życie gospodarcze.

Na wiecu było do 2000 osób. Podczas akademji sala „Mirage'u“ była przepełniona.

Dzień Spółdzielczy w Kolnie. 7 czerwca wieczorem w sali straży ogniowej odbyła się uroczystość spółdzielcza. Podczas której prof. Porada wygłosił odczyt o spółdzielczości pełen głębokich myśli. Delegat z Warszawy p. Fr. Dąbrowski i prezes zarządu Powszechnej Spółdzielni w Łomży D-r M. Czarnecki wygłosili przemówienia o znaczeniu kooperacji i konieczności zrealizowania lepszego ustroju społecznego. Amatorzy odegrali „Dziesiąty Pawilon“ ku ogólnemu zadowoleniu. Zadeklamowano 2 utwory. Gra na skrzypcach przy akompaniamencie fortepianu porwała słucha-

czy. Żywy obraz i chóralne odśpiewanie hymnu spółdzielczego zakończyło uroczystość. Sala była przepełniona.

Boże Ciało. Dorocznym zwyczajem w dzień Bożego Ciała, 11 b. m., odbyła się procesja z odśpiewaniem ewangelji przy czterech ołtarzach: na Placu Sienkiewicza, na Placu Pocztowym, na Placu Kościuszki i na Starym Rynku. Przy pierwszym ołtarzu wystąpiła orkiestra 33 p. p., przy drugim i trzecim chór męski „Lutni“ i przy czwartym — chór kościelny. Podkreślić należy, że, pomimo niedomagań „Lutni“, doskonale przedstawia się dobrany zespół śpiewaczy pod dyrekcją p. Kiekisza, zamitowanego amatora dyrygenta. Na skutek wezwania Komitetu Qbchodu balkony i okna ulic, któremi przechodziła procesja, zostały udekorowane. Nawet żydzi nie uchylili się od tego wezwania i tylko, podobno, prezes Demokracji Chrześcijańskiej nie miał udekorowanego balkonu Ciekawi jesteśmy, co na to powie p. „Łodzla“

Z Kasy Chorych. Kasa Ch. sprowadziła już i urządziła lampę kwarcową, która zastępuje górskie światło słoneczne i promieniami swemi leczy cały szereg chorób. Chorzy członkowie, którzy dotąd musieli jeździć do Warszawy, będą mogli leczyć się na miejscu. To o czem myśli szpital św. Ducha od lat, K. Ch. urzeczywistniła w ciągu 4 miesięcy swego istnienia. 2 osoby chore na płuca wysłano do sanatorium w Supraśli.

Niszczenie ryb. Wszyscy rybacy i amatorzy, bawiący się w łowienie ryb na wędkę, zgodnie stwierdzają stopniowy zanik ryb w Narwi. Jednocześnie alarmują o masowym truciutku ryb. Niema tego dnia, żeby korytem rzeki nie płynęły zatrute ryby. Nie dalej jak w dniu 14 b. m. mieszkaniec Rybaków, niejakiś Okurowski, zauważywszy płynące ryby, wyłowił pod samym miastem kilkanaście większych sztuk. Co na to wszystko nasze władze administracyjne i policyjne? Jakoby były wypadki meldowania policji nazwisk trucicieli — co w tej sprawie zrobiono? Opinia publiczna domaga się zastosowania aknajostrejszych środków.

Lasek Jednaczewski, jak przepowiadaliśmy, z chwilą zamknięcia dla publicznych imprez dochodowych ogrodów miejskich, stał się miejscem zabaw ludowych. W roku bieżącym odbyło się już dwie takie zabawy, urządzone przez kierownictwo orkiestry 33 p. p., przy współudziale Nadleśnictwa. Pod względem kasowym obie zabawy wypadły zadawalniająco. Współpracownik „Życia i Pracy“ p. „W-ski“ ubolewa, że zabawy takie narażają wiele sposobności do niemoralnych wybryków, że odbywają się tam orgje pijackie i że piękny Lasek Jednaczewski, dzięki zabawom, ulegnie zniszczeniu. Nadmieniamy jednocześnie, że w ogrodzie miejskim zabawy miały przyzwoitszy charakter, z czego wynika, że chciałby powrotu tych zabaw. Z takim stanowiskiem trudno się zgodzić. Ludzie zamożni mają własne kluby i wiele innych kosztownych rozrywek. Biedni — tanie zabawy ludowe. Jeżeli inaczej być nie może, to każdy przyznać musi, że odpowiedniejszym terenem dla takich zabaw jest obszerny dziki

las, niż mały dużym nakładem urządzony ogród spacerowy. Inna rzecz, że należy dążyć do ulepszenia i umoralnienia zabaw, a to da się osiągnąć tylko przez zmniejszenie spożycia alkoholu. Szkoda, że nikt z przedsięwzięciarzy przewozowych nie zajął się dotychczas urządzeniem w dni zabaw dogodniejszej komunikacji pomiędzy miastem i Laskiem Jednaczewskim. A mógłby to być wcale niezły interes dochodowy.

Pożar, jakoby od pioruna, wynikł w młynie Trestynowicza i Pianki, położonym przy ulicy Zjazd, w dniu 2 czerwca około godz. 12 w nocy. Alarm wszczęto ze znacznym opóźnieniem, a straż ogniowa przybyła conajmniej w godzinę od chwili wybuchu paru. A że w dodatku sikawki z podziurawionymi węzami nie dopisywały, to zywioł dokonał dzieła zniszczenia prawie bez przeszkód. Sąsiedzi twierdzą, że w początkach ogień dałoby się ugasić kubelkiem wody.

Na Radzie Miejskiej, przy rozpatrywaniu budżetu, poruszona była sprawa stałego pogotowia ogniowego. Wstawiono nawet do budżetu na ten cel pewne sumy. Ale Magistrat, jak to już nie raz bywało, nie spieszy się z reformami, woli w końcu roku wykazać pewne oszczędności budżetowe.

Małe bułki. Pan „Łodzia“, któremu nie udał się atak na Zarząd Powszechniej Spółdzielni Spożyców na walnym zebraniu, ulżył sobie, wynajdując wielki defekt w pracy piekarni, w tem, że wyrabia małe bułki! Pan „Łodzia“, jako członek Spółdzielni, powinien przedewszystkiem wiedzieć, jak się nazywa nasze stowarzyszenie i nie nazywać nas mianem z czasów młodości własnej. Ale to mu wybaczymy, bo znana jest rzeczą, że ludzie starsi lepiej pamiętają to, co działo się za ich młodych lat od tego, co dzieje się obecnie.

Pan „Łodzia“, jako członek „Spółdzielni“, ma obowiązek moralny kupować pieczywo spółdzielcze, tymczasem obowiązku tego nie spełnił ani razu, bo w przeciwnym razie wiedziałby, że bułki Spółdzielnia sprzedaje na wagę, a nawet p. „Łodzia“ powinien się orjentować, że kilo małych bułek i kilo dużych bułek równa się sobie.

Małe bułki Spółdzielnia wypieka na żądanie członków, którzy małymi bułkami łatwiej obdzielają swoje dzieci, bo dać dziecku dużą bułkę, to jej nie zje i zmarnuje. Jeśli zaś zje małą, to mu można dodać drugą małą. Przy wypiekaniu małych bułek jest więcej roboty, więc dla Spółdzielni wypiek dużych bułek byłby korzystniejszy, ale dla członków niedogodny.

Dobroć bułek zależy od mąki, więc może się zdarzyć, że czasem bułki są nieco cieplejsze, ale kto je stale nasze pieczywo ten wie, że to zdarza się tylko wtedy, gdy młyn dostarczy nam nieodpowiednią mąkę. A na razie własnego młyna nie posiadamy.

Pan „Łodzia“ nie może strawić, że Spółdzielnia wykazała mały zysk z piekarni i nie chce pamiętać, że dzięki Spółdzielni ceny chleba w Łomży przez cały rok 1924 były niższe, niż w Kolnie i Stawiskach. Zysk z piekarni został w kieszeni członków kupujących pieczywo.

Dziękujemy p. „Łodzia“, że nas poinformował o dobrym stanie materialnym panów piekarzy, bo myśmy byli skłonni uwierzyć skargom i przekleństwom piekarzy łomżyńskich, którzy i na ulicy i w urzędach płakali na skutek naszej działalności. Taka opinia o bogactwie piekarzy jest pobudką do obniżenia cen na pieczywo. Czy panowie piekarze, przyjaciele polityczni p. „Łodzia“, będą mu wdzięczni za tę inicjatywę — wątpimy. Zarząd

Osobiste. Z powodu zajścia, jakie miało miejsce w niedzielę, dn. 7 b. m., w lesie Jednaczewskim, przepraszam pana Mieczkowskiego. T. Krzyżanowski.

Nowy rozkład pociągów.

Od dnia 5 Czerwca 1925 roku rozkład pociągów, odchodzących z Łomży i przychodzących do Łomży, będzie następujący:

Pociągi odchodzące z Łomży:

№ 762 z Łomży	1 m. 30;	Warszawa	7.20.
№ 744	„ 8 m. 40;	„	13.00.
№ 742	„ 17 m. 00;	„	21.50.
№ 1756	„ 5 m. 30;	Białystok	9.25.
№ 1754	„ 20 m. 10;	Siedlce	2.10.

Pociągi przychodzące do Łomży:

№ 761 z Warszawy	0.15;	Łomża	5.00.
№ 741	„ 8.10;	„	13.00.
№ 743	„ 18.55;	„	23.15.
№ 1752 z Białegostoku	19.30;	„	23.15.
№ 1154 z Siedlec	4.10;	„	9.45.

OBWIESZCZENIE.

Urząd Podatków i Opłat Skarbowych niniejszem podaje do ogólnej wiadomości, iż Rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 30 maja r. b. termin do składania zeznań o dochodzie przez osoby fizyczne, spadki wakujące i osoby prawne dla wymiaru podatku dochodowego za 1925 rok, jak również termin do uiszczenia połowy podatku, przypadającego od zeznanego dochodu, odroczonego został do dnia 30 czerwca 1925 r.

Łomża, dnia 6 czerwca 1925 r.

Urząd Podatków i Opłat Skarbowych w Łomży.

SPROSTOWANIE.

W zeszłym numerze, na stronie pierwszej, w artykule wstępnym, zamiast słów „Jedyną drogą“, winno być „Jedną z dróg“, — co niniejszym prostujemy. Redakcja.

Powiatowa Kasa Chorych w Łomży.

Z mocy art. 53 ustawy z dn. 19 maja 1920 r. o przymusowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, podaje do wiadomości, że dn. 27 czerwca 1925 r. o godzinie 11 rano, w mieszkaniu p. K. Woyczyńskiej przy ulicy Krótkiej № 1 w Łomży, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do p. K. Woyczyńskiej, oszacowanych na zł. 47 gr. 51, składających się z damskiego biureczka, na pokrycie należnych kasie składek członkowskich. Ruchomości obejrzyć można w dniu licytacji od g. 10 rano, zaś spis takowych codziennie od g. 9 do 12 w biurze Pow. Kasy Chorych w Łomży, Dworna 14.

Powiatowa Kasa Chorych w Łomży.

Z mocy art. 53 ustawy z dn. 19 maja 1920 r. o przymusowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, podaje do wiadomości, że dn. 26 czerwca o godzinie 11 rano w mieszkaniu p. Eppelbauma Chony, przy ulicy Długiej 19 w Łomży, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do p. Eppelbauma Chony, szacowanych na zł. 30 gr. 31, składających się z szafy sosnowej oszklonej i 3-ch par bucików damskich czarnych sznurowanych, na pokrycie należnych kasie składek członkowskich. Ruchomości obejrzyć można w dniu licytacji od g. 9 — 4, spis zaś takowych codziennie od 9 — 12 w biurze Kasy Chorych, Dworna 14.

Menachem Ładowicz z Nowogroda, ziemi Łomżyńskiej, zgubił książeczkę wojskową za № 2505/1898 - wydaną przez P. K. Ł. Łomża.

Szejner Jan z Kramkowa, gm. Bozejewo pow. Łomżyńskiego zgubił książeczkę wojskową wydaną przez 4 Dołon Tab. w Łodzi.

Wojciechowski Franciszek z Łomży, ul. Zjazd (Przystań Wioślarska) jadąc tramwajem w Warszawie zgubił portfel zawierający książeczkę wojskową, dowód osobisty i 23 zł. gotówką.

Natal Gerszen Mest z Łomży, ul. Polowa № 18 zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. Ł. Łomża.

Zgubiono książeczkę wojskową wydaną przez P. K. Ł. w Łomży, na imię Hersz Smoliński z Radziłowa, zamieszkałego w Łomży przy ul. Plac Zambrowski № 3.

Sprawozdanie.

W dniu 7/6 1925 r. ze sprzedaży znaczka otrzymano 135 zł. 59 gr. Ze zbiórki przy stolikach 114 zł. 29 gr. Ogółem zebrano na Kolonje Letnie dla dzieci Szkół Powszechnych 249 zł. 88 groszy.